

# ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

## ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy \*).

### ROZDZIAŁ III.

#### U m o w y.

Zaczynam rozdział niniejszy stwierdzeniem faktu, że prawo zwyczajowe ludu litewskiego nie posiada ogólnego pojęcia o umowach, lubo zna dokładnie ich rodzaje poszczególne. Ta okoliczność oraz wyroki sądów włościańskich, a niekiedy nawet polubownych i zwyczaje, określające stosunki rzeczowe i osobiste, dają możność odtworzyć całokształt poglądów ludu na tę dziedzinę prawa, chociażby w zarysach głównych. Jasnym jest — prawo zwyczajowe, nigdy ani kodyfikowane, ani uświęcone wyrokami sądów najwyższych, nie mogło wyrobić stałych norm prawnych w tej sferze stosunków społecznych: w miarę rozwoju ludu rozwijały się lub zanikały jego części poszczególne, zwłaszcza pod wpływem przeobrażeń się układu ekonomicznego. Poszczególne gałęzie prawa zwyczajowego z tego zakresu stosunków życiowych rozwinęły się niejednakowo. Najbardziej określonymi i jasnymi są poglądy ludu na umowy osobiste, acz w nich zachowały się jeszcze przeżytki czasów dawnych. O wiele mniej są jasne i określone odpowiednie pojęcia prawne z zakresu umów rzeczowych, przyczem nadmienić winienem, że wpływ ogromny wywarły na nie prawodawstwo cywilne oraz klasy wyższe. Z tego względu dziś już stare poglądy prawne w tej dziedzinie stosunków życiowych zanikają do tego stopnia, że niekiedy trudno je odtworzyć, bo spotykamy się tylko z ich śladami niewyraźnymi. W każdym razie lud zna poszczególne formy umów rzeczowych, lubo nie-

---

\*) Zob. Lud. IV, str. 1.

które określa niemal wedle obowiązującego prawa cywilnego, natomiast do innych stosuje w pewnym zakresie swe pojęcia prawne, niezbyt jasne i wyrobione. „Stałego i określonego pojęcia o pożyczce, jako formie osobnej umów prawnych, w ścisłym, prawnym i praktycznym znaczeniu tego wyrazu lud jeszcze nie wytworzył a praktyka sądów włościańskich nie wyrobiła; nie wyróżniają się one z pośród ogólnej masy umów gospodarskich“ — mówi p. Friedman str. 95. Zdanie to podzielam w zupełności, nawet rozciągam je na inne dziedziny stosunków rzeczowych, ale o tem będzie mowa poniżej, gdy będę mówił o umowach rzeczowych.

Teraz słów kilka o ogólnych podstawowych pojęciach umowy wedle ludu. Mogą ją zawrzeć dwie strony, prawosposobne do jej zawarcia. Warunkiem nieodzownym, koniecznym jest ich dobra wola i zgoda wzajemna, albowiem wszelki przymus, w jakiejby to nie był formie, unieważnia ją w zasadzie. Nadmienię o prawosposobności stron, warunku nieodzownym. Prawosposobność tę lud określa dość wyraźnie: zależy ona od stanu umysłowego i rodzinnego, położenia ekonomicznego, płci, wieku i zalet czy wad osobistych. Prawosposobność zawsze łączy się z poczytalnością umysłową, przeto chorzy umysłowo, idyoci i t. d. nie są prawosposobnymi. Ale prawo zwyczajowe zna tylko to założenie ogólne, nie dając żadnych wskazówek w wypadkach poszczególnych; stan świadomości ocenia się na mocy pojęć ludowych o cierpieniach umysłowych, pojęciach bardzo nieokreślonych. Rozumie się — obiektami umów rzeczowych mogą być tylko przedmioty, stanowiące własność prywatną, albo bezsporne prawa władania i użytkowania nieruchomości lub ruchomości. Jestto warunek nieodzowny, albowiem każdy może dowolnie rozporządzać się tylko własnością swoją lub należącym doń prawem bezspornem, rzeczowem. Mężczyzna posiada większy zakres praw i obowiązków niż kobieta, przeto jego prawosposobność jest większą. Kobieta zamężna nie może zawrzeć umowy, dotyczącej pewnych części mienia małżeńskiego np. umowa, zawarta przez nią a dotycząca sprzedaży zboża, koni, bydła i niektórych innych przedmiotów, jest bezprawną i nieważną. Nie może też męzátka bez pozwolenia męża zawrzeć żadnej umowy osobistej np. wydalic się na służbę, jeżeli żyje razem z mężem. Kobieta samodzielna ma pod tym względem takie same prawa co i mężczyzna. Dzieci wogóle nie mogą zawierać żadnych umów rzeczowych bez pozwolenia rodziców, ale ta zasada dopuszcza pewne wyjątki dla synów pełnoletnich. Pełnoletność lud określa dojściem do zupełnej dojrzałości fizycznej i umysłowo-moralnej; stałego wieku dla jej uznania nie

ma, wszystko zależy od okoliczności w każdym wypadku poszczególnym. Wogóle lud uznaje 22—23 lata za przeciętny wiek, określający pełnoletność mężczyzny, 18—20 lat — dziewczyny. Niepełnoletni nie mogą zawierać umów rzeczowych, ale zawarte przez nich w dobrej wierze, bez żadnej straty osobistej i ze zrozumieniem rzeczy, sądy włościańskie uznają zwykle za ważne, niekiedy nawet odrzucając zasadę, która wzbrania dzieciom wszelkich zobowiązań się materyalnych wbrew woli rodziców. Muszę tu nadmienić, iż umowa najmu stanowi wyjątek i mogą ją zawrzeć nie tylko niepełnoletni, ale nawet i małoletni, byle nie dzieci\*).

Treść umów może być bardzo różna; ich obiektami bywają zwykle nieruchomości, wszelkie przedmioty wartościowe, prawa władania i użytkowania, wzajemne zobowiązania się, usługi osobiste, praca własna i t. d. Nieodzownymi warunkami prawności i ważności umowy są: zgodność jej treści z prawem zwyczajowem, religią, moralnością ludową i wierzeniami, wogóle — z całokształtem życia ludu litewskiego. Muszę tu zrobić jedno zastrzeżenie: oto umowy osobiste nie zawsze ściśle zgadzają się z wymaganiami religii i moralnymi pojęciami ludu, mimo to jednak sądy włościańskie nie odmawiają niekiedy w takich wypadkach swej pomocy. Zdarza się to wprawdzie rzadko, ale zdarza się; być może powodują się one w wypadkach podobnych czysto ludzkim uczuciem.... Wedle ludu wszelka umowa, której treść jest spreczna z jego pojęciami życiowemi, nie posiada ani najmniejszego znaczenia; jej złamanie nie prowadzi do odszkodowania....

Dziś już lud nie zna żadnych symbolów i obrzędów przy zawieraniu umów, ale dotąd zachowały się ich przeżytki niektóre. Do nich należą uściśnienie wzajemne rąk, podanie „ręki kosmatej“ (t. j. owiniętej w połę ubrania lub róg chusty), „mohorycz“ (litkup) i t. d.; są to już szczątki nikłe, nieposiadające znaczenia prawnego. Wyjątek chyba stanowi „mohorycz“, który niekiedy służy dowodem, że ugoda została zawartą lub rzecz sprzedaną rzeczywiście.

Umowy bywają słowne i pisemne; pierwsze zawsze dotyczą najmu, bo lud w tym zakresie stosunków życiowych nie zna innych. Istnieje wśród ludu przekonanie, że nie godzi się je zawierać na piśmie, albowiem ustanowiłoby to — wedle niego — coś w rodzaju niewoli lub pańszczyzny. Jestto wierzenie tak głęboko zakorzenione, że wszelkie przepisy prawne o t. z. książeczkach dla

---

\*) Lud nie odróżnia ściśle małoletności od niepełnoletności.

robotników wiejskich pozostały literą martwą; w księgach umów, znajdujących się przy Urzędach gminnych, niema bodaj zapisanej ani jednej umowy najmu. Być może — wierzenie to jest przeżytkiem dawnego zakupnictwa, którego pamięć zanikła, albowiem zniósł je — już Zygmunt August. Umowy słowne dawniej ogarniały całą niemal sferę wzajemnych stosunków włościan, ale z biegiem czasu zwięża się ona coraz bardziej, lubo nawet dziś jest jeszcze bardzo szeroka. Dawniej umowy na piśmie, znane oddawna, zaświadczano zwykle w urzędach gminnych, wnosząc je do ksiąg odpowiednich, które istnieją przy nich; dziś wszystkie ważniejsze, których wartość przenosi 100 rub., zawierają się przed regentem. Rozumie się — do ostatnich stosują się ogólne normy prawne, do innych zaś — prawo zwyczajowe.

Jednym z koniecznych warunków prawności umowy jest obecność świadków wiarogodnych; nigdy nic nie słyszałem o umowie zawartej bez nich; to samo potwierdzają wszyscy znawcy życia ludu. Świadcami stanowczo być nie mogą ludzie nawet o podejrzaney wartości moralnej, a tembardziej karani złodzieje, pijacy, rozpustnicy i t. d.; nie mogą też być nimi ludzie obcy, nieobeznani z warunkami miejscowymi. Wyrażenie „człowiek obcy“ posiada znaczenia różne i niekiedy oznacza ono pojęcie narodowościowe, najczęściej zaś — religijne; tak w okolicach Birz włościanin, kalwinista z wyznania jest „swoim“, gdzieindziej znowu obcym; Żydzi miejscowi zawsze i wszędzie uważają się za obcych.

Wiarogodność świadków zależy od wielu okoliczności; przede wszystkim zwraca się tu uwagę na ich wartość moralną, za-  
możność, niekiedy stanowisko urzędowe i t. d. Świadcstwo włościanina rolnego więcej znaczy, niż bezrolnego, urzędnika gminnego z wyborów — niż zwykłego członka gminy; zresztą ocena wiarogodności świadków zależy wyłącznie od sądów gminnych, które kierują się w tych razach podstawami różnemi, przeważnie jednak wymienionemi powyżej. Zawierając umowę, zawsze starają się uprosić na świadków najbliższych i najpoważniejszych krewnych stron obu; ich udział jest jakby przyzwoleniem i zawiązaniem umowy przez cały ród, zwłaszcza wymaga się tego, gdy w drodze polubownej strony załatwiają jakiś spór zacięty. Rozumie się — świadkowie winni być pełnoletni i prawosposobni. Kobiety stanowczo nie mogą być świadkami przy zawieraniu umów rzeczowych, dotyczących nieruchomości; mogą jednak świadczyć i świadczą we wszelkich umowach innego rodzaju, lubo zawsze starają się je usuwać od zaświadczeń ważniejszych.

Świadkowie wedle zwyczaju nie pobierają wynagrodzenia żadnego, ale strony winne uraczyć ich należyście; jeżeli umowa jest ważniejszą, to dla nich warzy się piwo, które dotąd niezupełnie straciło swoje uprzednie znaczenie obrzędowe. W zakończeniu nadmieniam, że kobiety wogóle usuwają się od zaświadczenia umów na piśmie, lubo mogą to robić z zastrzeżeniem uprzednim i same one uważają to za niewłaściwe, a lud przypisuje mniej wagi i znaczenia świadectwu kobiety niż mężczyzny. Ważnem jest i pożądanem, by świadkowie zaopatrzyli umowę w pieczęcie, bo ta okoliczność — wedle ludu — wzmacnia jej prawność i wykonalność; w tem, bodaj, tkwi główna przyczyna, dla której podpisy urzędników gminnych wraz z ich pieczęcią są tak cenione.

Wykonanie umowy zabezpiecza się w sposób bardzo różny; prawo zwyczajowe zna dobrze instytucję poręki. Poręcznikami zwykle bywają najbliżsi, najpoważniejsi krewni i powinowaci stron obu. Ich udział jest równoznaczny z zapewnieniem, że cały ród zobowiązuje się wykonać umowę zawartą; jestto przeżytek dawnej solidarności rodowej, dotąd jeszcze istniejący, lubo zanikający i w praktyce posiadający małe znaczenie. Wogóle — poręcznikami mogą być ci tylko ludzie, którzy dają gwarancję możliwości wyegzekwowania od nich odszkodowania, jeżeli umowa zostanie złamana. Kobiety mogą być poręcznikami o tyle, o ile posiadają mienie osobiste; zresztą od nich wymagają się takie same warunki, co i od mężczyzn. Bardzo rzadko jednak można spotkać poręcznictwo kobiet, wyjątek chyba stanowią umowy pożyczkowe, zwłaszcza weksle, których lud zaczął używać od lat kilkunastu. Poręcznicy nie otrzymują wynagrodzenia żadnego, należy się im tylko ugoszczenie sowite, a niekiedy — dary drobne; jestto stary pogląd prawny, który dziś idzie w zapomnienie, bo coraz częściej a częściej słyszeć o „wyrazach wdzięczności“ t. j. gotówce, darach i t. d.

Zna też prawo zwyczajowe i inne formy zabezpieczenia umowy zawartej. Do najbardziej znanych i najstarszych należy niewątpliwie zastaw, do najnowszych — weksle obu stron, które składają się na ręce osoby trzeciej, wiarogodnej. Do starszych też form należy niewątpliwie zadatek; jestto pewna suma, wniesiona przez jedną stronę drugiej, by zabezpieczyć wykonanie umowy. Wedle prawa zwyczajowego cały zadatek ginie, jeżeli strona przeciwna odrzuci się od umowy, chociażby nawet z tego powodu nie wynikło ani strat, ani kosztów żadnych. Wogóle — złamanie umowy czy jej odrzucenie, zawsze prowadzi do przejścia zadatku na zupełną własność tej strony, która go otrzymała. Jest

to ogólny pogląd prawny, podzielany nietylko przez lud, ale niemal przez wszystkich. Nie można nawet wytłómaczyć, że w takich wypadkach tylko taka część zadatku należy do strony, posiadającej go, jaka odpowiada rzeczywistej wartości poniesionych strat i kosztów. Ten pogląd ogromna większość mieszkańców naszej ziemi tłómaczy koniecznością ukarania strony, winnej złamania czy odrzucenia umowy. Lud to zapatrywanie podziela w zupełności, posuwając je nawet o wiele dalej. Niewątpliwie, że źródłem tego poglądu jest epoka prastarych stosunków ekonomicznych, wśród których zabezpieczenie mienia czy też praw na pracę ludzką było niemal wszystkim, człowiek zaś — niczem; niewątpliwie — jego źródło tkwi też w przeżytkach poglądów niewolniczych na stosunki ludzkie. Zasada: „wszelkie zobowiązanie się czynić co lub nie czynić w razie niedotrzymania, prowadzi do wynagrodzenia strat i kosztów poniesionych“, nie prędko jeszcze uzyska uznanie ogólne.

Prawo zwyczajowe wyróżnia złamanie umowy, wywołane okolicznościami niezależnymi od dobrej woli stron obu; wogóle niemożliwość wykonania znosi samą umowę. W takich razach odszkodowania poszukiwać nie można; zadatek, czy też inne zabezpieczenie winne być zwrócone. Inna natomiast rzecz, zerwanie czy złamanie umowy, zależne od woli jednej strony; w tym wypadku druga ma zawsze prawo do odszkodowania strat i kosztów bezpośrednich, nie zaś — pośrednich. Niekiedy nawet złamanie umowy osobistej sprowadza na winnych kary surowe. Zasada odszkodowania jest tak ogólnie uznaną przez lud, że niekiedy sądy włościańskie skazują „cudzołózców“ na wynagrodzenie strat, wynikłych z ich postępków, albowiem dotąd lud w małżeństwie widzi coś bardzo pokrewnego z umową. Najwięcej starych poglądów ludowych na karalność złamania umowy przechowało się w zwyczajach, dotyczących najmu; samowolne opuszczenie służby lub zrzeczenie się obowiązków przyjętych jest występkiem, karygodnym. W tych wypadkach żadne okoliczności nie usprawiedliwiają i nie tłómaczą winnych; rodzice też są odpowiedzialni za swoje dzieci; to samo stosuje się do opiekunów. Być może — ten pogląd tłómaczy się zwyczajem, który zezwala rodzicom wynajmować swe dzieci niepełnoletnie na służbę... W sprawach podobnych sądy włościańskie nie uwzględniają zwykle żadnych pobudek, nawet moralnych i sam fakt porzucenia służby już wystarczy. Przytaczam parę przykładów bardzo jaskrawych. Robotnica porzuciła służbę, bo gospodyni biła ją, podejrzewając o stosunki miłosne ze swym mężem. Sprawa wytoczyła się przed są-

dem gminnym Tryskim; wyrok — 1880 r. l. 16. — skazał oskarżoną na zapłacenie 18 rub. odszkodowania, a jej ojca — na 2 dni aresztu „za odmawianie córki od służby“. W tej samej gminie sąd skazał ojca na chłostę za to, że odebrał córkę od gospodarza, który zagrażał jej czci niewieściej. (Wyrok 1880 r. l. 41).

Mówiąc szczegółowo o umowach najmu, przytoczę nieco więcej przykładów, rzucających nader jaskrawe światło na pojęcia prawne. Tu nadmienię tylko, iż są właściciele ziemscy, którzy nie wahają się udawać do sądów włościańskich, by w drodze groźby karnej utrzymać u siebie służbę wyzyskiwaną. Co gorzej — opinia publiczna nie dość potępia tych panów, nawet znaczna część szlachty gotowa przyklasnąć temu zwyczajowi, którego znaczenia wprost nie rozumie.... Zjazdy komisarzy do spraw włościańskich, w charakterze instancyi kasacyjnej dla sądów gminnych walczą z tem uporczywie, kasując, o ile można, wyroki sądowe, ale dotąd ta walka jest niemal bezowocną.

Rozumie się — w razie złamania umowy wszelkie zabezpieczenia materialne przechodzą na zupełną własność strony poszkodowanej. Prawo zwyczajowe nie zna w wypadkach podobnych żadnych ustępstw, żadnych okoliczności łagodzących. Jeżeli strona poszkodowana nie mogła wyegzekwować odszkodowania od strony przeciwnej, to jej poręcznicy odpowiadają swem mieniem całym i wyjątków niema. W takich wypadkach sądy włościańskie są zwykle bardzo surowe; nawet egzekucya ich wyroków zwykle następuje rychło, acz w wypadkach innych każe na siebie czekać bardzo długo.

W zakończenie tego ustępu nadmienię, iż prawo zwyczajowe nie rozróżnia ściśle umów rzeczowych a osobistych, zwłaszcza w kwestyi pożyczek. Tu też trzeba zanotować, że nie zna ono pojęcia umowy zamiany, oraz kupna sprzedaży, jako osobnych form prawnych, lubo zwyczaje odpowiednie zachowały się jeszcze dotąd. Przytaczam ich wiązanek małą, bo zanikają one.... Zamiana praktykuje się dziś już bardzo rzadko, najczęściej w formie wypłaty w naturze za robotę wykonaną. Miarą wartości rzeczy zamienianych jest już dziś pieniądz, nasi włościanie dotąd jeszcze posługują się dawnymi miarami i wagami, nawet niekiedy rachują na złote i grosze; miary urzędowe nie zyskały uznania, tylko zboże zaczynają już sprzedawać na wagi.

Jednostką miary dla ciał płynnych i sypkich jest kwarta; 4 kwarty stanowią garniec, 24 garncy — pur (miara ciał sypkich, ziemniaków, owoców i t. d.). Niekiedy pur dzieli na 4 sieki, po 6 garncy w każdym; pur żmudzki, czyli „akteju“ ma 28 garncy.

Płyny mierzą kwartami, garncami i beczkami, których objętość jest różna. Dotąd lud posługuje się przeważnie łokciem, dzieląc go na 12 cali; płótno ma osobną miarę, zwaną „stanem“; nieokreślona to wielkość... W różnych okolicach bywa różna. Wagi używają się dawne, zanikły tylko nazwy cetnara i kamienia, natomiast zyskał prawo obywatelstwa pud, znany zresztą oddawna. Ziemię niekiedy mierzą jeszcze włokami, które zawierają po 30 morgów (20 dies.), ale lud posługuje się przeważnie diesiatyną, miarą urzędową.

Dokonywając zamiany, każdą rzecz ocenia się zwykle w momencie; wymaga się równej wartości, by ten akt został dokonany. Dziś zamiana praktykuje się wogóle bardzo rzadko; niekiedy zamieniają zwierzęta udomowione, najczęściej konie. Taka zamiana odbywa się w obecności świadków; obie strony obowiązane są sumiennie określić wartość zamienianych przedmiotów, bynajmniej nie ukrywając stron ujemnych. W razie wykrycia złej woli zamiana unieważnia się; w takim razie przedmioty zamienione, winne być zwrócone właścicielom uprzednim. Jeżeli podstępnie zamieniają konia dychawicznego, wydając go za zdrowego, to w tej okoliczności lud widzi podstęp, który nawet może być karany kryminalnie. Wogóle zła wiara jednej strony zwalnia drugą od obowiązku dotrzymania umowy zamiany. Wszelkie straty i szkody, wynikłe z tego powodu, winna zapłacić strona przeciwna; jestto zasada ogólna, którą przestrzegają sądy gminne.

Żadnych szczególnych obrzędów i symbolów przy akcie zamiany lud już nie zna, pozostałe szczątki stosują się też do umowy kupna — sprzedaży, przeto kilka słów o nich skreślę poniżej nieco. Nadmienię tu, iż nie wolno sprzedawać rzeczy ostrych, ale należy zamieniać je na przedmioty metalowe. Tem wierzeniem tłómaczy się ta okoliczność, że za rzecz metalową lud najczęściej płaci miedziakami lub srebrem. Nie wolno też sprzedawać pszczoł, jakem mówił uprzednio, można je tylko zamieniać. Inne natomiast przedmioty można kupować i sprzedawać, byle tylko osoba sprzedająca miała na to prawo; o ograniczeniach pod tym względem kobiet zameżnych wspominałem już.

Prawo zwyczajowe zna sprzedaż z prawem odkupu na warunkach, umówionych z góry; niedotrzymanie ich pozbawia prawa wykupu. W tych wypadkach zwykle oznacza się termin przedawnienia. Warunki te mogą być bardzo różne. Jestto coś w rodzaju pożyczki pod zastaw; umowa mało znana a rzadka. Kupujący ma prawo targować się do upadłego; nikt mu tego za złe nie bierze, ale lud patrzy krzywem okiem na „podbijanie ceny“

t. j. jej podnoszenie; sprzedający nie ma prawa ukrywać złych stron sprzedawanej rzeczy. Jeżeli ta okoliczność wykryje się, to umowa sprzedażna unieważnia się; winny musi zapłacić odszkodowanie, a nawet można go zaskarżyć do sądu. Niekiedy daje się zadatek; jeżeli umowa sprzedażna zostanie zerwaną z winy osoby, która go wzięła, to musi on być zwróconym. Wrazie przeciwnym — nie. Jeżeli sprzedaje się konia, to razem z uzdą, która stanowi rzecz dodatkową. Wogóle rzecz sprzedaną należy oddawać po otrzymaniu pieniędzy, albowiem ta okoliczność stanowi chwilę przejścia prawa własności, nie zaś — umowa zawarta. Zdarzają się wypłaty pieniężne rozłożone na raty ściśle określone; w tych wypadkach nabywca po spłaceniu pierwszej otrzymuje przedmiot kupiony, ale właściciel uprzedni zachowuje prawo odebrania go aż do wypłacenia ostatniej, rozumie się tylko — w razie niezachowania warunków umówionych. Wogóle sprzedający winien postępować sumiennie, bez krzywdy kupującego; postępowanie inne lud uznaje za karygodne; sądy gminne podzielają ten pogląd. Zgodnie z nim sprzedaż rzeczy kradzionej unieważnia się; rzecz zwraca się właścicielowi, a poszkodowany ma prawo poszukiwać zwrotu wartości wydanej na złodzieju, jestto okoliczność zwiększająca winę. Nie godzi się nic kupować od pijanego lub nieprzytomnego; jeżeli jednak coś rzeczywiście kupiono, to w razie skargi akt kupna sprzedaży uznaje się za ważny, gdy nie jest połączony z krzywdą. Wedle ludu korzystać ze stanu nieświadomości sprzedającego lub kupującego jest czynem nagannym nawet karygodnym; prawo zwyczajowe uznaje to za oszustwo.

Niekiedy, lubo już rzadko, płata pobiera się bądź w naturze np. w pewnej ilości zboża, wełny, lnu i t. d., bądź w robociźnie. Zdarza się, że włościanin kupuje jakiś przedmiot (zwykle we dworzec lub u swych sąsiadów), a wartość jego wypłaca pracą osobistą; na przednowku w sposób podobny sprzedają zboże np. za pur żyta liczą tyle to a tyle letnich dni roboczych, męskich zwykle 6—10 dni. Lud patrzy bardzo krzywym okiem na to, bo taka sprzedaż na kredyt zazwyczaj łączy się z wyzyskiem, który on odczuwa.

W zakończenie kilka słów o przeżytkach, dotąd jeszcze istniejących w tej dziedzinie życia ludu. Wedle wierzeń ludowych są osoby, które posiadają „dobrą lub złą rękę“, czyli — „lekką“, lub „ciężką“ i wszystko co się nabędzie od pierwszej, wiedzie się n. p. krowy są zdrowe, a mleczne i t. d., natomiast osoba o „rece złej“ lub „ciężkiej“ wywiera wpływ zgubny na to wszystko, co kiedyś należało do niej i kupione konie czy krowy zdychają, kury

nie niosą się i t. d. Wierzenie w „lekką rękę“ sięga bardzo głęboko. Jeśli chcą, by włosy dziewczęciu rosły dobrze, należy je ostrzydz lekką ręką. W tej sferze życia ludu spotykamy coś w rodzaju spółki z kupcami, rodzaj kundmaństwa, zwłaszcza na Żmudzi głębokiej. Włościanie, nabywający stale towary u pewnego kupca, prowadzącego handel uczciwie, nazywają go „biczulis“ (bitnik!) t. j. tą samą nazwą, jak członków spółki pszczelarskiej. Tego wyrazu litewskiego nie umiem oddać po polsku, bo w polszczyźnie miejscowej wyraz „bitnik“ używa się w znaczeniu określonym w rozdziale uprzednim. Pewien stosunek zobowiązuje obie strony: „biczules“ — zwykle Żyd starej daty — poczuwa się do obowiązku sumiennego postępowania i częstowania kiedy niekiedy włościan, ci zaś ostatni — do składania podarków: kura, gęś, wózek drew i t. d. Na Paschę Żydzi obsyłają ich miodem i macami: zwykle też mają w zapasie tanie papierosy, cygara i t. d., kobietom dają często kawałki cukru, zalane kilku kroplami anodyny, której użycie zaczyna rozpowszechniać się.

Ustęp poprzedni poświęciłem tej gałęzi prawa zwyczajowego, które traktuje o kupnie — sprzedaży lub zamianie ruchomości, teraz zaś skreślę słów kilka o umowach jawnych, piśmiennych, dotyczących nieruchomości. Włościanie, jakem mówił uprzednio, nie krępują się żadnymi ograniczeniami, które prawo stosuje do własności ukazowej; w rozdziale uprzednim omówiłem dokładnie tę kwestyę, przeto nie wracam do niej. „Własność wolna“, włościańska podlega ogólnemu prawu cywilnemu, zatem przejście jej z rąk do rąk odbywa się wedle przepisów prawnych; nie spotykamy w tych umowach ani śladów poglądów prawnych ludu. W rozdziale też poprzednim przytoczyłem cały szereg faktów i przykładów, dotyczących umów podziałowych, gruntami nadanymi (str. 275—290). Tu zaś, jakem pisał w tem miejscu, skreślę ogólne podstawy tych umów wedle prawnych pojęć ludu. Umowy podobne zawsze zawierają się w obecności świadków, a za zgodą wszystkich współwłaścicieli; żadnego pozwolenia władz gminnych nie wymaga się. Wedle starych zwyczajów najstarszy czy najmłodszy winien posiadać pewne przywileje; zwykle otrzymywał on chatę ojcowską i większy kawałek gruntu; pozostali bracia dzielili się porówno, siostry usuwano od ziemi, ale wypłacano im posagi; do nich też należała cała gotówka pozostała oraz posąg i osobiste mienie matczyne.

Ruchomości dzielono na części równe; niekiedy w ich podziale uczestniczyły dzieci adoptowane lub przybrane. Krewni odgrywali rolę bardzo poważną, wyrażając swym udziałem jakby

zatwierdzenie umowy podziałowej przez cały ród. Takie są podstawy główne, ale w czasach ostatnich zachodzą w nich zmiany nader poważne: zasada równości arytmetycznej pomiędzy braćmi zyskuje coraz więcej uznania. Siostry zaczynają w niektórych okolicach zyskiwać prawo do gruntu, które znajduje uznanie nawet w sądach gminnych. Przeważnie na pograniczu pruskim coraz częściej rozpowszechniają się rozmaite formy zrzeczenia się swych praw do udziału w podziale mienia wspólnego. Wogóle konieczność życiowa zmienia i modyfikuje stare podstawy umów podziałowych, których przykłady przytoczyłem w rozdziale uprzednim. Umowy te najczęściej są słowne; jeżeli kreślą je na papierze i uprawniają, to one są zwykle zamaskowane, by uniknąć przepisów prawnych o niepodzielności gruntów nadanych. Umowy dzierżawne są nader rozpowszechnione; zawierają je zwykle na piśmie tylko wówczas, gdy wartość przenosi 100 rub., acz spotykają się wyjątki liczne. Dawniej nie znano umów piśmiennych. Dawniejsze umowy dzierżawne wyróżniają się stanowczo od dzisiejszych; tu trzeba nadmienić, że nawet właściciele ziemscy, zwykle stosowali prawo zwyczajowe do dzierżawców drobnych, nietylko włościan, ale nawet i szlachciców zagonowych. Dawniejsza umowa dzierżawna wyróżniała się stałością opłaty, ulegającej zmianom nader rzadko oraz daninami i robocizną, w których uiszczano część tenuty dzierżawnej. Było to bardzo naturalnem i zrozumiałem w epokę gospodarstwa niemal naturalnego. Zdarzało się często, że właściciel ziemski wydzierżawiał drobne kawałki swych gruntów za stałą opłatą, zazwyczaj niską, niejakię daniny i robocizny. Dzierżawa była bezterminowa, a właściciel miał zawsze prawo usunąć dzierżawcę, wrazie przekroczenia umowy zwyczajowej, zwykle domniemanej. Dziś ze zmianą warunków stara forma dzierżawy drobnej prawie zanikła; spuścizną po niej pozostały tylko robocizny, w których uiszczają się część opłaty. Słowność umów, ich bezterminowość i daniny znikły doszczętnie. Nawiasem nadmieniam, iż tacy drobni dzierżawcy zwykle mniemali, że mają prawo władania wieczystego gruntem za opłatą stałej dzierżawy czyli czynszu. W tym poglądzie ludowym tkwi, bodaj, główna przyczyna zatargów pomiędzy właścicielami ziemskimi a drobnymi dzierżawcami, popieranymi przez sądy niższe (sądy pokoju) i administracyę. By uniknąć pretensyi do „zasiedziałości gruntu“, ziemia wydzierżawia się nie inaczej, jak tylko za kontraktem prawnym i to najdłużej na 12 lat; dziś w umowie dzierżawnej ściśle określają się wzajemne prawa i obowiązki, oraz warunki, których przekroczenie unieważnia ją. Rozmaite robocizny utrzymały się jednak dotąd;

zwykle kontrakty omawiają szczegółowo ile, kiedy i jakich dni roboczych ma odrobić dzierżawca. Niekiedy włościanie małorolni lub bezrolni, czasami kobiety-komornice, wydzierżawiają od właścicieli ziemskich kawałki gruntu pod ziemniaki, uiszczając płacę roboczną, miarą zwykłą jest przestrzeń ziemi, niezbędna do posadzenia pura kartofli. Zdarza się też, że za wydzierżawienie łączki lub rowów czyli ściślej wykoszenie ich i spalenie włościanie zobowiązują się „odrabiać dni“; jestto forma dzierżawy. Lud ogromnie niechętnie ucieka się do niej, bo widzi w niej — i zupełnie słusznie — wyzysk okropny: za prawo posadzenia pura ziemniaków trzeba odrobić 3—6 dni letnich, roboczych, których wartość wynosi przeciętnie od 76 kop. do 1 rub. 50 kop.! Korzystają z tego chętnie nietylko dwory, ale i chłopi zamożniejsi, by zapewnić taniego robotnika na czas żniw.

Spotyka się też u nas forma dzierżawy, nieznaną w innych okolicach Europy, oprócz cesarstwa Rosyjskiego. Zdarza się, że urzędy gminne wydzierżawiają grunta, nadane włościanom, samowolnie, bez zgody ich właścicieli, w razie nieakuratności w wypłaceniu podatków lub wykonaniu powinności naturalnych. Dzierżawcami takimi są zwykle chłopi — lichwiarze; mając stosunki z urzędem gminnym, wydzierżawiają oni za bezcen grunta właścicieli nieopłacających akuratnie podatków. „Często zdarza się — mówi p. Friedman str. 95. — że grunta, za które możnaby zapłacić 100—150 rub. dzierżawy, wydzierżawiane są za 30—40 rub. Takimi dzierżawcami bywają zwykle włościanie lichwiarze“.

Istnieje u nas nietylko wśród ludu, ale nawet wśród drobnych rolników stanów innych szczególna forma dzierżawy, zwana połownictwem; opłata dzierżawna -- to zwykle połowa całego urodzaju. Połownik sam obrabia ziemię, zasiewa, zbiera plony, korzysta z lokalu, opału i t. d., ale musi oddać połowę zbiorów rolnych w stanie sprzedażnym n. p. zboże w ziarnie, len we włóknach wyczesanych i wyczochranych i t. d. Jest to forma dzierżawy bardzo rozpowszechniona, a ciesząca się uznaniem wśród ludu; zwyczaj odpowiedni, dotąd przestrzegane pilnie, ściśle określają wzajemne stosunki i prawa właściciela i połownika. Dostawa ich główna — to sumienność, której przekroczenie, nawet sądy włościańskie, karzą surowo. Spotykają się też, lubo rzadko, formy połownictwa zbiorowego, kilku rolników, posiadających inwentarz żywy i pewne kapitały, łączą się razem, by na połowę wydzierżawić większy folwark. Przytaczam przykład, znany mi dobrze. Przed kilkunastu laty cała wieś, złożona z 11 chat byłych poddańnych, wydzierżawiła za połowę zbiorów folwark, do którego

upřednio należała; nadmieniam — stosunki pomiędzy dworem a wioską zawsze były dobre, nawet za czasów poddaństwa. Wieś wywiązała się bardzo sumiennie ze swych obowiązków, ale po upływie paru lat włościanie pokłócili się z sobą i spółka rozchwiała się.

Spotykamy też, lubo bardzo rzadko, wydzierżawianie domów; mówię „bardzo rzadko“, bo niewielu znajdzie się, którzyby tego potrzebowali. W naszych wsiach, zwykle bardzo małych, rzemieślników niema; mieszkają oni w miasteczkach, tak licznych, a w każdym niemal dworze jest kowal dworski, który zaspakaja wszystkie potrzeby włościan poblizszych. Zna też lud wydzierżawianie bydła; zwykły termin tej dzierżawy od św. Jerzego do św. Michała; płaci się od krowy. Przychówek należy do właściciela. Czasami dzierżawia włościanie ogrody owocowe, przewozy i t. d. ale szczególnych zwyczajów prawnych, określających stosunki wzajemne, już niema. Czy były dawniej? Nie wiem, śladów nie spotykałem.

Dużo natomiast zabytków przeszłości, pochodzących z czasów gospodarstwa naturalnego, spotykamy w umowach pożyczkowych. Upřednio wspomniałem już był, że prawo zwyczajowe nie wyróżnia ich ściśle z pośród ogółu rzeczowych umów gospodarczych; sądy włościańskie też nie wyrobiły ścisłego określenia pojęcia pożyczki z jednej strony, lichwy — z drugiej. Sądzę, iż nie mają oni pojęcia o nadużyciach kredytu rujnującego dłużnika, bo nawet procenta lichwiarskie uznają za prawne i słuszne. Przykłady przytoczę nieco potem, teraz zaś będę mówił o pojęciu umowy pożyczkowej.

Przedewszystkiem prawo zwyczajowe zna pożyczki w naturze; rzeczywiście — przed kilkudziesięciu laty nie było słycać — jak mówią — o pożyczkach w gotówce wśród włościan. Były one bezprocentowe, ale pożyczający, zwracając przedmiot pożyczony, winien był złożyć pewien naddatek, pewien dar, wyrażając tem swą wdzięczność. Jeżeli pożyczka była udzieloną z powodu klęski pożaru, to nie składano daru owego; ten zwyczaj zachował się dotąd. W ogóle wśród ludu pożyczka w naturze z terminem nieokreślonym, a bez naddatku, jest środkiem niesienia pomocy pogorzelncom i t. d.; niesie on niekiedy takiego rodzaju pomoc nawet popularnym osobom stanów innych. Z biegiem czasu naddatek ów, pierwotnie dar dobrowolny, stał się obowiązkowym; powoli określono jego wysokość w zależności od okoliczności rozmaitych. Dziś nawet wśród włościan, zamożniejszych a przestrzegających pilnie stare zwyczaje, wzajemne pożyczki w naturze są

zwykle bezprocentowe, ale dary dobrowolne składają się. Można w zamian przedmiotu pożyczonego zwrócić inny, równej wartości, ale wówczas dar dodatkowy jest obowiązkowy. Pożyczają też nasi włościanie zwierzęta udomowione; przychówek ich zawsze należy do właściciela. Wogóle przedmiotami pożyczek mogą być wszelkie ruchomości; udzielać je może ten, do kogo one należą rzeczywiście. Jeżeli stanowią one własność wspólną n. p. małżeńską, to zwyczaj nakazuje, by udzielano je za zgodą obu małżonków.

Takie były zwyczaje, stosowane przez lud do umów pożyczkowych, które zawsze zawierano słownie, ale w obecności świadków; niekiedy rachunki wzajemne prowadzono pismem obrazem, które dotąd jeszcze nie zanikło doszczętnie. W miarę przeobrażania się gospodarstwa naturalnego w towarowe umowy pożyczkowe zaczęły przybierać formę odmienną: zjawily się pożyczki w gotówce, powstało i rozwinęło się pojęcie procentu, w który przekształcił się ów dar dodatkowy. Jednocześnie zaczęto zawierać umowy pożyczkowe na piśmie, uprawniać je i t. d.; świadkowie, znani oddawna, stali się koniecznymi; zjawili się poręcznicy. Wystąpiły też na jaw rozmaite formy zabezpieczenia umów pożyczkowych t. j. zwrotu długu: zastaw gruntów i ruchomości, poręczenie i t. d. Nareszcie, ale bardzo niedawno, lud obeznał się z obligami i wekslami; dziś już są okolice, w których włościanie znają się dobrze na prawie wekslowem, jak świadczy p. Gukowski o włościanach z nad pogranicza pruskiego\*). Dziś umowy pożyczkowe zawsze zawierają się w obecności świadków, którymi mogą być wogóle ludzie prawosposobni. Procenta już są konieczne, lubo dotąd niekiedy pobierają się w naturze; zdarza się to nawet w razie udzielenia pożyczki w gotówce. Przytaczam tu kilka przykładów, A. pożyczka sasiadowi dwa pury żyta na przednówku z obowiązkiem zwrócenia w jesieni 3 purów; za pur grochu należało oddać w jesieni 2 pury i gęś na św. Marcina. Przed sądem gminnym w Ejragole wytoczono proces o zwrot 56 rubli, pożyczonych przed 15 laty, z dodatkiem 5 rub. kosztów sądowych. Okazało się, że dłużnik dawał corocznie w zamian procentów 4 pury żyta, pur grochu, gęś na św. Marcin, oraz odbierał 10 dni roboczych; powództwo uznano za słuszne (wyrok 1890 r. l. 45)\*\*).

---

\*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1893. str. 157.

\*\*\*) Fakty te cytuję z pracy „kilka słów o lichwie gub. Kowieńskiej“. Atencum 1895 r. IX. str. 476 i 478.

Przytoczone przykłady są jednak niedostateczne, albowiem omawiają tylko wypadki poszczególne, przeto przytaczam nieco faktów ogólniejszych. „W gminie Wiekszańskiej“ — mówi p. Gukowski — sąd rozstrzygał sprawę, w której powodem był żyd, karczmarz, pożyczający pieniądze po 30%; sąd uznał powództwo słusznem, a procent — zwykłym“. Tenże badacz życia ludu w pow. Szawelskim dodaje, że wśród włościan wysokie procenty są rzeczą bardzo zwykłą; wedle praktyki sądowej 30% nie stanowi jeszcze zbyt wysokich! \*). To samo spotykamy też w powiatach innych.

Dawniej prawie nie znano zabezpieczenia pożyczki: wystarczyło słowo dłużnika i zeznania świadków. Dziś natomiast wymaga się jej zabezpieczenie: kredyt osobisty przeobraża się w rzeczowy. Najbardziej rozpowszechnioną formą zabezpieczenia jest zastaw; nim mogą być wszystkie przedmioty, posiadające jakąbądź wartość, nie wyłączając naturalnie gruntów lub bezspornych praw na nie. Przedewszystkiem skreślę słów kilka o ruchomościach, oddawanych w zastaw. Oceniają się one zwykle nisko, ale w każdym razie pożyczka jest niższą od oceny. Za całość zastawu odpowiada osoba, która go wzięła; w razie uszkodzenia winna zapłacić odszkodowanie odpowiednie. Jeżeli pożyczkę zabezpieczono bydłem, to przypadek należy do właściciela; za sztuki zdechłe nikt nie odpowiada; inwentarz rzadko daje się w zastaw. Jeżeli pożyczka jest większą, to zabezpieczają ją zwykle ziemią wydzierżawiając grunt wierzycielowi na ściśle określony termin. Niekiedy dają w zastaw zasiewy, które wierzyciel — w razie niewypłacalności dłużnika — ma prawo zebrać i sprzedać; wedle ludu ta sprzedaż kwituje dług. Nie stosuje się to jednak do łąk; siano skoszone uważa się zwykle tylko za procent.

Dziś lud zna już rozmaite formy wzajemnych zobowiązań się kredytowych; jestto nabytek czasów ostatnich. Często można spotykać w praktyce sądów gminnych dokumenty podobne, pisane niemożliwym językiem rosyjskim, niekiedy nawet na papierze stemplowym, a zaopatrzone pieczęcią urzędnika gminnego, który występował w charakterze świadka. Prawnego znaczenia większość ich nie posiada, służą one tylko faktycznymi dowodami pożyczki; to samo stosuje się zwykle do weksłów włościańskich... z powodu niezachowania form przepisanych. Sądy gminne jednak uznają ich ważność i prawność. Nadmieniam, iż pożyczki większe zawierają się dziś przed regentem, który nadaje im formę prawną;

---

\*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej 1896 r. str. 164.

rozumie się — nie będę o nich mówił; przytoczę tu tylko kilka przykładów pożyczek, o które sprawy toczyły się w sądach włościańskich. Nadmieniam — wszelkie naruszenie umowy pożyczkowej wywołuje sprawę cywilną o zwrot; poręcznicy odpowiadają zwykle na równi z dłużnikiem. Trzeba tu też dodać, że niekiedy w powództwach o zwrot długu kryje się zamaskowana sprzedaż gruntów. Wierzyciel, w razie niewypłacalności dłużnika, nie ma prawa zająć jego mienie; jeżeli zajmie, to prawo zwyczajowe uznaje to za samowolę, którą karze surowo. Włościanin pożyczyl od swego sąsiada 4 ft. wełny; po kilku latach sąsiad, nie doczekawszy się zwrotu pożyczki, zabrał 3 owce dłużnikowi i zarznął; skórą pokwitował dług a mięso zjadł za procent; sąd gminny Jeleonorowski — wyrok 1889 r. l. 11. — skazał go na zapłacenie 12 rub. odszkodowania i 3 dni aresztu, a 4 ft. wełny pożyczonej darował dłużnikowi. Jestto zasada ogólna, uznawana powszechnie: nikt sam swego długu egzekwować nie może, robi to sąd.

Należy podkreślić, iż wogóle sądy włościańskie, niekiedy wyróżniające się swą pobłażliwością, nie znają miłosierdzia dla dłużników niewypłacalnych. Ta surowość tłumaczy się pojęciami o prawie własności — z jednej strony, z drugiej zaś — składem sądu (chłopi zamożni) i jego zależnością od najbogatszych, najwplywowszych gospodarzy. Wogóle sądy gminne, jak lud mówi z goryczą, są pobłażliwe dla bogatych, surowe — dla biednych. Powstało nawet przysłowie: „czyja butelka większa, ten ma słuszość“, powtarzane w okolicach Rogowa (pogranicze pow. Wilkomierskiego i Poniewieskiego). Sądy niekiedy nawet wierzą niemal na słowo wierzycielowi; tak sąd gminny Bernatowski powództwo o 100 rub., stwierdzone przez jednego świadka, uznał za ważne, nawet w nieobecności pozwanego; sumę tę wyegzekwowano (wyrok 1885 r. l. 25). Niekiedy w sprawach podobnych wydają one wyroki niezmiernie oryginalne a charakterystyczne: przed sądem gminnym w Pługianach toczy się sprawa o zwrot 13 rub., które przysądzono powodowi, ale za jego zgodą dłużnik musiał je oddać na mszę (wyrok 1886 r. l. 25).

Trzeba też zanotować, że w tych sprawach przedawnienie niemal nie istnieje, o którym zresztą prawo zwyczajowe ma pojęcie bardzo nieokreślone. Ktoś żąda zwrotu 2 bierwion, pożyczonych przed 7 laty; sąd gminny Aleksandrowski wyrokiem z 1881 r. l. 13. zasądza to powództwo. Pożyczono 8 łokci samodziału; po upływie 10 lat zażądano zwrotu; sąd gminny w Tawrogach zasądził zwrot (wyrok 1891 r. l. 325). Przykłady te rzucają nader jaskrawe światło na pojęcie ludu o przedawnieniu. Należy też pod-

kreslić, że egzekucya sądowa w tych sprawach następuje zwykle rychło, gdy w innych natomiast każe czekać długo. Do sądu gminnego w Łuknikach zapozwano włościanina, żądając odeń, na mocy dwóch dokumentów, wypłaty 21 rub. Na sądzie okazało się, iż pozwany uważał dług pierwszy (10 rub.) za umorzony, albowiem w ciągu 10 lat sadził dla wierzyciela po 2 pury ziemniaków, za drugi zaś dał 20 wozów siana. Wierzyciel zeznał, że to były tylko procenty; sąd ten pogląd podzielił (wyrok 1877 r. l. 17). Teraz jeden przykład sprawy pożyczkowej, w której należy, bodaj, widzieć zamaskowany akt kupna-sprzedaży. Włościanka M. zgodziła się za 400 rub. długu ustąpić na zawsze 5.5 dies. gruntów, które należały do niej. Sąd zgodził się z tem i wydał wyrok odpowiedni, którego mąż nie mógł obalić (sąd gminny Sołocki wyrok 1893 r. l. 1). W teje samej gminie włościanin za 800 rub. długu zrzekł się 9.5 dies. gruntów nadanych wraz z zabudowaniami. Motywy wyroku są nader troskliwie wyłuszczone; nie zapomniano nawet dodać, że „w rodzinie Z. (nazwisko dłużnika) nigdy nie było umysłowo-chorych“ (wyrok 1893 r. l. 5). Wogóle kredyt ludowy, rzeczowy udziela się na warunkach nader ciężkich, niekiedy graniczących wprost z lichwą.

Prawo zwyczajowe nie zna pojęcia lichwy: lud wprawdzie potępia zbyt wysokie procenty i zbyt ciężkie warunki kredytu, ale to potępienie nie jest ściśle określone i jasne; uznaje on to wszystko za czyny niemoralne, „bezbożne“ nawet, ale nie karalne w drodze sądowej. Słowem — nikt nie może być karany za warunki, chociażby najcięższe, na których udziela się kredyt, albowiem każdemu wolno z niego korzystać lub nie; jestto umowa dobrowolna, jak lud mniema. Rzeczywiście z powodu warunków gospodarstwa naturalnego, lichwa w swej formie towarowej — rzec można — nie istniała po wsiach; dopiero stopniowe przeobrażenie się stosunków ekonomicznych wytworzyło grunt przyjazny dla jej rozwoju. Muszę tu zanotować, że pewne rozporządzenie rządu utrudniło włościanom kredyt rzeczowy. W myśl tego rozporządzenia nie wolno ani zająć, ani sprzedać z licytacji tych ruchomości, które są konieczne do prowadzenia gospodarstwa. Na pozór rozporządzenie to, zaczerpnięte, bodaj, z prawodawstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, jest ludzkim i rozumem, ale jego wykonanie oddziałało ujemnie. Rzecz w tem, iż kwestyę, co jest koniecznie potrzebnem do prowadzenia gospodarstwa, rozstrzyga dowolnie Urząd gminny t. j. wójt prawnie, faktycznie — pisarz gminny. O tej stronie działalności urzędów gminnych **oficyalny** Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1896. str.

163. tak się wyraża: „nie można zauważyć z tego powodu, że przy egzekucjach z włościan na rzecz właścicieli ziemskich i wogóle osób prywatnych ci przedstawiciele władzy (urzędnicy gminni) szeroko korzystają z prawa veto, gdy komornik sądowy z nakazem egzekucyjnym zajmuje mienie włościan. W niektórych razach cierpią na tem bardzo interesy rolnictwa, oraz towarzystw wkładowo-zaliczkowych, albowiem uiszczenie się włościan ze swych długów zależy niemal od ich dobrej woli“.

Tu należy dodać słów parę: za dług nieprzenoszący 100 rub. można zapozwać włościanina do sądów gminnych, które wyroki swoje w sprawach podobnych egzekwują surowo, ale osoby wszystkich innych stanów troskliwie unikają sądów włościańskich, wołac mieć do czynienia z sądami koronnymi. Dajmy na to A. wygrał sprawę, uzyskał nakaz egzekucyjny i posłał komornika sądowego, uprzednio zapłaciwszy mu strawne i milowe, by wykonał wyrok, ale pan wójt nie pozwolił zająć ruchomości, bo niezbędne są do prowadzenia gospodarstwa . . . . I wyrok sądowy pozostanie „na papierze“! Dziś już nikt nie udziela włościanom, nieposiadającym gruntów na prawie własności osobistej, ani najmniejszego kredytu. „Nikt“ ów należy — rozumie się — nie do włościan, bo sami oni pośród siebie umieją doskonale egzekwować wszelkie należności. Dziś już doszło do tego, że towarzystwa wkładowo-zaliczkowe, których celem jest ułatwienie kredytu drobnego, odmawiają pożyczek włościanom, jeżeli pożyczający i dwaj jego poręczyciele nie złożą zaświadczenia urzędu gminnego, że posiadają ruchomości, które można zająć i sprzedać. Faktyka rozszerzyła to rozporządzenie niezmiernie szeroko: władze gminne nie pozwalają zajmować ruchomości b. wolnych ludzi, którzy zalegają dworom w opłatach za ziemię; by tego uniknąć, dwory opłacają wójta, a głównie pisarza.

Przytoczone fakty rzucają niejakié światło na kwestyę rozpowszechniania się lichwy, która już ogarnęła wsie, nie spotykając żadnego przeciwdziałania. Przytaczam tu kilka przykładów, rzucających jaskrawe światło na poglądy sądów gminnych na lichwę. Sąd gminny Ćrzwiłkowski wydał wyrok następný: „chłop pożyczyl 800 rub., a za procenty oddał swojå chałupę wraz z gruntem, potem zaskarżył wierzyciela. Obie strony zgodziły się, by sąd gminny rozstrzygał tę sprawę w charakterze sądu polubownego. Sąd gminny orzekł, że pozwany zobowiązuje się powodowi dawać aż do śmierci corocznie po 4 pury żyta i owsa, 3 pury jęczmienia, kawałek ogrodu na zasadzenie 3 purów ziemniaków, 20 ft. lnu,

oraz karmić krowę i owcę, a na pogrzeb dać 20 rub.; grunt zaś — przeszło 30 dies. ziemi --- wraz z zabudowaniami przysądził pozwanemu (wyrok 1884 r. l. 51). W tej gminie — mówi p. Gukowski 24%—36% nie są uważane za ciężkie. „Wogóle sądy ludowe nie uznają karalności lichwy; spraw o to nie spotyka się wcale, natomiast egzekwują one długi lichwiarskie z całą surowością i energią, na którą zdobyć się mogą. Powiem więcej: uświęcają one nawet umowy, które p. Gubernator nazywa wprost „lichwiarskimi“. W memoryale, zawierającym rezultaty rewizji instytucji rządowych i włościańskich (wydrukowanym w dodatku do Nr. 80. Kowieńskich Wiadomości Gubernialnych z r. 1893) p. Klingenberg przytacza kilka przykładów, które jego słowami powtórzę: „Do księgi umów zapisują się kontrakty na dzierżawę gruntów aż do zwrotu pożyczonych na ich zastaw pieniędzy, (umowy 2, 4, 5). nawet z obowiązkiem przedłużenia kontraktu. Z tekstu umowy pierwszej widać, że dzierżawca zapłacił arendę za lat 4 z góry; umowy podobne noszą jawnie lichwiarskie cechy (Sąd Skawdwiński 1892 r.).

W gminie Krożańskiej „Umowy zawierają się jawno-bezprawne i lichwiarskie, zwłaszcza dużo ich zawarto w r. 1892; w gminie Pojurskiej „umowy noszą cechy jawnego bezprawia i oszustwa (1892 r.) i t. d. „Kilka słów o lichwie w gub. Kowieńskiej“. \*)

W ostatnich też czasach wytworzył się typ chłopa lichwiarza, nieznanym przedtem. P. Friedman tak określa lichwiarza wiejskiego: „wysokość pobieranych procentów, terminy, spłaty i formy zabezpieczenia długu niczem nie różnią się od warunków praktykowanych przez lichwiarzy nie włościan. Różnica polega tylko na tem, że działalność chłopa lichwiarza jest znacznie szkodliwsza, niż działalność lichwiarza, nie mieszkającego na wsi. Chłop lichwiarz, zamieszkały na miejscu, pobiera procent zbożem i robocizną, których dłużnik prawie nie może obrachować“ str. 9. Do tych słów niewiele co można dodać; nadmienię tylko, iż sądy i urzędy gminne często są zależne od lichwiarzy, rozumie się — pośrednio. Nowo wydana ustawa przeciwko lichwie pozostała literą martwą, bądź z powodu trudności dochodzenia sądowego w takich sprawach, bądź z niechęci wszczynania procesów podobnych, bądź też z niskiego poziomu etyki publicznej.

---

\*) Ateneum 1895 r zesz. IX. str. 479 i 480.

## II.

Teraz skreślę odpowiednie pojęcia i poglądy prawa zwyczajowego, które dotyczą umów osobistych. Przedewszystkiem będę mówił o umowie najmu, w której ocalało tyle prastarych prawnych pojęć ludowych tak charakterystycznych. Uprzednio nadmieniałem, iż umowy najmu zawsze zawierają się słownie; piśmieniowych lud obawia się jak cyrografów dyabelskich, bynajmniej nie przesadzając. Przytoczyłem też prawdopodobne źródło tego przeżytku. Nadmienię tu, że prawo zwyczajowe wogóle reguluje stosunki wynikające z umowy najmu; stosują je dwory do służby folwarcznej narówni z włościanami. Nawet w miastach wzajemne stosunki panów, a służących określają się niem, lubo z pewnymi wyjątkami. Wedle zwyczaju umowy najmu zawierają się pod koniec roku: w jednych okolicach na św. Mikołaja, w innych zaś — na Boże Narodzenie. Zwyczaj też każe dawać robotnikowi wiejskiemu kilka dni wypoczynku, zwykle tydzień. Żadnych legitymacyi lub paszportów nie wymaga się, bo wogóle wynajmują tylko robotników znanych, pośrednio lub bezpośrednio; zresztą wszyscy najmici są włościanami miejscowymi, obcych nie spotykamy. Przy zawarciu umowy daje się zwykle zadatek odpowiedni do zasług; włościanie zawierają umowy podobne zawsze przy świadkach, inni obchodzą się bez nich.

Za małoletnich umowy zawierają rodzice lub opiekunowie, pobierają też za nich nietylko zadatek, ale nawet zasługi. Prawo zwyczajowe dozwala małoletnim zawierać umowy najmu, bynajmniej nie zwracając uwagi na zgodę starszych, chociaż zasada ogólna wymaga bezwarunkowo ich zgody.

Wzajemne stosunki najmitów do pracodawców dotąd określają się jeszcze niemal wyłącznie dawnymi zwyczajami i poglądami, w których zachowało się tyle przeżytków epoki patryarchalnej. Nietylko włościanie, ale nawet i dwory w swych stosunkach z najmitami kierują się podstawami prawa zwyczajowego, lubo ostatnie coraz częściej zaczynają uwzględniać wymagania współczesne, oraz względy etyczno-humanitarne. Z tego powodu, omawiając tę stronę kwestyi umowy najmu, określe naprzód wzajemne stosunki najmitów do włościan pracodawców, potem zaś — do dworu.

Przedewszystkiem robotnik w rodzinie włościańskiej jest jej członkiem; jego położenie niczem zasadniczem nie wyróżnia się od położenia synów gospodarskich: razem pracuje, je i spi, obcuje

jak równy z równymi; jednakowo podlega patryarchalnej władzy gospodarza, pracodawcy. Wrazie lenistwa czy niedbalstwa lub nieposłuszeństwa nie ominie go połajanka, a nawet „pyskowanie“. Jeżeli uznaje siebie winnym, to nie poczuwa się obrażonym, zwłaszcza gdy gospodarz jest człowiekiem leciwym. Wie dobrze, że w razie choroby otoczą go opieką, robią wszystko, co w danych okolicznościach będzie można; za straty i szkody przypadkowe zasług nie wytrąca... prędzej obija, gdy szkoda będzie większa. Pracuje jak każdy członek rodziny włościańskiej, ani mniej, ani więcej. Jeżeli latem czasem dzień roboczy przeciąga się aż do późna, to obok siebie widzi na zagonie synów i córki gospodarskie.

Zasługi określają się zwyczajowo, zależnie od przymiotów osobistych, płci i wieku. Najmici dzielą się na parobków i półparobków. Pierwsi otrzymują płacę niemal w dwa razy większą niż drudzy; dziewczęta służbowe stanowią jedną kategorię. Zasługi zależą od przymiotów osobistych i wydajności pracy. Wogóle władza pracodawcy nad najmitami i robotnicami może być śmiało przyrównana do władzy rodziców nad dziećmi, ale nie utożsamiana, bo zakres jej jest szerszy. Analogia ta dość ściśle oddaje zasadnicze rysy tych stosunków: jak w rodzinie córki zależą przeważnie od matki, tak robotnice — od gospodyni. Obowiązki rodziców względem dzieci lud stosuje dotąd, acz z pewnymi zastrzeżeniami, do obowiązków pracodawców względem najmitów; za ich postępowanie moralnie odpowiedzialnym jest gospodarz... Upřednio nawet zdarzało się niekiedy, że sądy gminne karały pracodawców za wykroczenia ich najmitów, jak dotąd karzą rodziców za „niepowstrzymanie“ dzieci od występków. Pisząc o pozostałościach karnego prawa zwyczajowego, przytoczę przykłady odpowiednie. Pogląd ten podzielają też sądy włościańskie, stając zwykle po stronie pracodawców, których poczytują jakby za drugich rodziców. Sami najmici podzielają też opinie podobne: dotąd nie uważa się za niesprawiedliwość ze strony pracodawcy, jeśli obatoży swego robotnika za jakiegobądź wykroczenie: „pan sprawiedliwy, ale zły (piktas) — mówią włościanie o pewnym właścicielu ziemskim — jeżeli z fajką zobaczy przy budowlach, to da w pysk, ale słusznie“.

Wszakże przekroczenia normy zwyczajowej przez pracodawcę wywołuje bardzo ostry protest, który znajduje czasami uwzględnienie nawet w sądach gminnych. W tych wypadkach nietylko zwalniają one najmitów od odpowiedzialności karnej, ale nawet przysądzają im odszkodowanie. Trudno określić, co należy rozu-

mieć przez te naruszenia norm zwyczajowych? Zdaje się, iż wszystko zależy w wypadkach poszczególnych od okoliczności miejscowych. W wypadku, przytoczonym poniżej, było odmówienie stawy mięsnej w czasie zapust, zatem przekroczenie zwyczajowe. W gminie Żagorskiej gospodarz wytoczył proces trzem robotnikom, oskarżając ich o porzucenie służby i żądając 90 rub. odszkodowania. Na posiedzeniu sądowym okazało się, iż robotnicy są katolikami, powód zaś — protestantem; we wtorek zapustny dano im na obiad śledzie, nie zaś kiełbasy i mięso, „jak tego dnia zwykle robią katolicy“. Nie dość tego: najmici zażądali jeszcze 9 rub. odszkodowania od pracodawcy. Sąd powództwo pracodawcy odrzucił, a najmitom przysądził 9 rub. odszkodowania „za zawód“ (wyrok 1884 r. l. 43). Najczęściej zdarza się, iż sądy gminne uznają złą strawę t. j. nieodpowiadającą przeciętnym wymaganiom ludowym za powód dostateczny do porzucenia służby i zwalniania robotników od wszelkiej odpowiedzialności. To pojęcie jest bardzo względnem: na pograniczu kurlandzkim czeladź dworska otrzymuje 3—4 razy tygodniowo mięso (zwykle pośledniejsze gatunki wędlin lub słoniny), w innych zaś miejscach — tylko dwa razy: w niedzielę i w czwartek; w każdym razie 3 razy dziennie strawa winna być gorąca. Te wymagania obniżają się stopniowo, ale jeszcze utrzymują się tu i ówdzie.

Płaca robocza określa się wśród włościan niemal jeszcze zwyczajowo, ale coraz bardziej a bardziej zaczynają na nią oddziaływać czynniki ekonomiczne. Mogę twierdzić stanowczo, iż wyższa ona jest w okolicach, posiadających więcej bezrolnych, niż w tych, w których znajdujemy bardzo dużo włościan małorolnych n. p. na pograniczu kurlandzkim, w północnych częściach powiatów Szawelskiego i Poniewieskiego, o gruntach urodzajnych, wysokiej względnie kulturze rolnej i wielkiej ilości bezrolnych (około 50%) jest ona o wiele wyższa, niż w okolicach innych, nieposiadających warunków wspomnianych. Rzecz jasna: włościanin małorolny trzyma się oburącz swego gruntu i sprzedaje swą pracę za bezcen, byle tylko wyżyć i nie opuścić go!

W zwyczajach ludu, dotyczących płacy roboczej, zachowało się jeszcze sporo zabytków czasów dawnych: dotąd bardzo często uiszczają ją w naturze. Nawet robotnicy stali, wynajęci rocznie czyli t. z. czeladź, dotąd jeszcze otrzymuje część zasług w naturze: wedle powszechnego zwyczaju każdy pracodawca musi zaopatrzyć swych najmitów w kożuchy. Jestto warunek ściśle przestrzegany; w niektórych okolicach wynajmują robotników z obowiązkiem dostarczania im odzieży zwykłej, przeciętnej, ale

zwyczaj ten zanika już, lubo jego pozostałości przechowują się dotąd: w jednych okolicach gospodarz winien dać służbie obuwie, w innych odzież zimową i t. d. Robotnicy „na odzieży gospodar-skiej“ pobierają zasługi niższe... Dotąd jeszcze zdarza się, zwa-szcza na pograniczu Kurlandzkim wśród tamecznych włościan zamożnych, że robotnik, oprócz zasług, otrzymuje t. z. bonde; jestto kawałek gruntu, który gospodarz zasiewa określoną ilością ziarna i siemienia; zbiory należą wyłącznie do robotnika. We włości Podbirzańskiej parobek pobiera 5—10 rub. płacy rocznej i bonde następną: 14 garncy lub 16—jęczmienia, 24—owsa i 24—ziemniaków; to znaczy, iż do niego należy cały urodzaj z tego posiewu. W gminie Czypiańskiej „bonda“ wynosi: pur żyta i po pół pura jęczmienia i owsa. Trzeba dodać, że parobek-bondnik ma gotowe utrzymanie i przyodziewek od gospodarza. Niekiedy część wynagrodzenia stanowi przysiewek t. j. prawo robotnik zasiać na gruncie gospodarskim pewną ilość garncy zboża lub lnu.

Ilość dni roboczych wynosi około 300, bo wszelkie święta katolickie ściśle bywają obchodzone; obchodu dni galowych lud nie zna. Długość dnia roboczego określa zwyczaj starodawny: dzień roboczy trwa latem od wschodu do zachodu słońca z go-dzinnymi przerwami na odpoczynek pośniadaniowy i poobiedni. Zdaje się — położenie robotnika wiejskiego u włościan jest lep-szem, niż we dworze, lubo praca w chacie jest cięższą i intensy-wniejszą, ale wynagradza to stanowisko równości moralnej; wo-góle chętniej najmują się do włościan niż do dworów. Robotnik nasz jest bardzo dalekim od ideału robotnika okresu kapitalisty-cznego; jestto, bodaj, robotnik z okresu gospodarstwa naturalnego, szybko przeobrażający się na modłę współczesną.

W zakończeniu jeszcze słów parę: stosunki wzajemne gma-twiają się coraz bardziej; coraz częściej, nawet u nas, zaczyna wy-stępować i przybierać formy odpowiednie zasadnicza sprzeczność pomiędzy interesami pracodawcy a najmitów. Mamy już małe z-mowy robotników wiejskich!...

Osobną grupę wśród najmitów stanowią pastusi. Każda gro-mada ma swego pastucha głównego, którego w miejscowym ję-zyku polskim nazywają „skierdziem“. Skierdz winien być człowie-kiem statecznym i niezbyt młodym; winien on znać się na cho-robach bydła i wierzeniach ludowych, dotyczących zwierząt udo-mowionych. Każda gospodyni wypędza bydło po raz pierwszy różgą, poświęconą w niedzielę kwietną. Wypędzając, należy je pokropić wodą święconą i obkurzyć ziólkami, poświęconemi na

Boże Ciało, co chroni bydłeta od szkody, chorób, uroku niekiedy lub też czarownicy, która w niektórych okolicach istnieje i odbiera mleko krowom \*). Pastuch główny odpowiada za całość stada gromadzkiego; on też odpowiada za szkody, które bydło może wyrządzić. Prawdopodobnie z tego powodu posiada on zwyczajowo niemal ojcowską władzę nad pastuszkami, których kilku ma zawsze do pomocy. Wynajmuje go gromada od wiosny aż do późnej jesieni. Zwyczajowo karmi go każda chata po kolei; odzież musi mieć własną. Oprócz płacy, z góry umówionej, zawsze otrzymuje on od każdej sztuki bydła rogatego po 2—3 garncu zboża, po garncu zaś od owcy. W jesieni składają mu dary, jeśli ani jedna sztuka nie zginęła, ani zdechła z jego winy. W niektórych okolicach pastuch obowiązany jest zaopatrzyć wieś całą w miotły. W czasie pasania bydła pastusi zwykle trudnią się wyplataniem łąpci, które dotąd są jeszcze w użyciu.

Zwyczajowo obchodzą oni na drugi dzień Zielonych Świątek swoje własne święto. Wedle zwyczaju w przeddzień obdarzają ich słoniną i jajami, z których sporządzają jajecznice.

Przy rozpalonym ogniu, do którego nawet dziś rzuca się jeszcze trochę stawy, śpiewano dawniej pieśni obrzędowe, wysławiające, „boginię o włosach złotych;“ dziś zamilkły one na zawsze.

W zakończeniu nadmienię, iż przebaczenie pastuchowi straty, poniesionej z jego winy, lud uważa za czyn bardzo pochwalny, który gładzi dużo grzechów. Nawiasem nadmieniam, że wspólność pastwiska, oraz konieczność wspólnego korzystania zeń stwarza jakby coś w rodzaju solidarności gromadzkiej, tak rzadkiej u nas wobec hasła: „każdy za siebie“. Przytaczam jedyny, znany mi przykład solidarnego wystąpienia gromady. We włości Surwiliskiej gromada wspólnie wynajęła na lato byka reproduktora, ale właściciel po paru tygodniach odebrał go. Wytoczono mu proces o 40 rub. odszkodowania, które przysądzono (wyrok 1872 r. l. 40). Dziś chyba już nic podobnego spotkać nie można, jeżeli spór nie toczy się o pastwiska wspólne....

W ustępie powyższym skreśliłem zasady główne, którymi kierowano się w sprawach najmu; dziś ulegają one przeobraże-

---

\*) We wsi Pojodzie, leżącej o kilkanaście kilometrów od Poniewieża, opinia wioskowa wskazuje palcami kobietę, wdowę, chałupnicę, która słynie za czarownicę, odbierającą mleko krowom (mielźynie); widziano ją, jakoby bosą w koszuli, zbierającą rosę święto-jańską.

niom się stopniowym, na które przeważny wpływ wywierają nowe warunki ekonomiczne. Dawna „czeladź gospodarska“ zanikła lub zanika stanowczo: w zamian dawnego robotnika nieżonatego, mieszkającego we dworze i pobierającego opłatę przeważnie w gotówce i t. d., zjawiał się najmita żonaty, mieszkający osobno, pobierający znaczną część zasług w naturze i t. d. słowem — tak zwany ordynarczyk, a na Żmudzi głębokiej — kumieć. Dziś, coraz częściej, nawet włościanie zamożniejsi usuwają czeladź, zastępując ją ordynarczykami. Ordynarczyk — to robotnik żonaty, który za swą pracę otrzymuje osobne mieszkanie, kawałek ogrodu, opał, pewną ilość produktów w naturze, oraz kilkanaście czy kilkadziesiąt rubli w gotówce; za to niekiedy nawet jego żona lub dzieci winne „odrabiać dni“. Termin najmu — rok, który zaczyna się od św. Jerzego; umowa zawiera się zwykle na piśmie z zastrzeżeniem prawa właściciela zerwać ją w każdej chwili bez podania przyczyn. Wogóle zależność tego nowego typu najmitów od pracodawców jest o wiele większa, niż dawnej czeladzi gospodarskiej. Jej zakres i formy bywają bardzo różne, ale zwykle nie przekraczają granicy stosunków ekonomicznych. Twierdzą, iż ordynarczyk o wiele więcej zbliża się do ideału robotnika współczesnego niżli parobek dawniejszy. Trzeba tu podkreślić, że patryarchalność w stosunkach wzajemnych zaczyna zanikać szybko, ale smutno wyznaczyć, że w zamian jej tylko wyjątkowo ustanawiają się stosunki lepsze oparte na uznaniu godności ludzkiej w ordynarczyku.

Warunki najmu są nader różne; można tylko wśród tego chaosu podkreślić kilka zwyczajów, uznawanych ogólnie. Oto każdy ordynarczyk zawsze i wszędzie winien posiadać własne, osobne mieszkanie i składy, opał i kawałek ogrodu warzywnego. W wielu bardzo okolicach zyskali oni już prawo na bezpłatną pomoc lekarską w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, ale zasadę tę uznają tylko dwory; włościanin nie wyrzuci z chaty chorego, owszem — zwykle otoczy go opieką, ale na tem kończy się wszystko. Co do wynagrodzenia ordynarczyków przytaczam kilka przykładów, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych. W majątności Grasunach ordynarczyk pobiera 23 rub. oraz po 12 purów żyta i jęczmienia, 4 pury owsa, pur grochu, 2 pury soli, wóz siana, kawałek ogrodu i prawo utrzymania jednej krowy na karmie dworskim. W Anksztelkach: 20 rub., 12 purów żyta, 10 purów jęczmienia, po 2 pury owsa i grochu, 25 ft. lnu czesanego, oraz sadi dla siebie 4 pury ziemniaków. Dodam, że żony ordynarczyków obowiązane są odrobić po 30 dni

letnich (pow. Szawelski). Pokroje: 50 rub. po 2 pury żyta i jęczmienia, pur grochu i wóz siana; oprócz tego dwór daje mu ogród warzywny, kawałek pola na 2 pury ziemniaków i na każde 2 rodziny dojną krowę, a wieprzka na Boże Narodzenie. Brunowiszki: 30 rub., 18 purów żyta 113 purów jęczmienia, 5 purów owsa, po 2 wozy siana i słomy jarej, 400 sążni kw. ogrodu i kawałek ziemi na 2 pury ziemniaków. Wolno też paść na dworskiem pastwisku 3 krowy i 3 owce; dwór daje podściółkę, ale zabiera nawóz. Dwa ostatnie przykłady pochodzą z pod Kurlandyi (powiat Poniewieski); jest to, bodaj, maksimum wynagrodzenia, ale w tych okolicach żony ordynarczyków winne odrabiać 30—50 dni roboczych. Najgorszem bodaj jest położenie ordynarczyków w pow. Rosieńskim. Tam nietylko sam kumieć obowiązany jest pracować codziennie, ale nawet jego żona i dzieci muszą stawić się na robotę na pierwsze żądanie właściciela za płacę, określoną z góry. Sprawozdanie urzędowe wyraża się o tem krótko a węzłowato: „odbywają pańszczyznę“. Stosunki podobne istnieją też w pow. Felszewskim, w innych dzieje się nieco lepiej, ale nie o wiele. Bardzo trudno powiedzieć coś stanowczego o sumiennem wykonywaniu umów zawartych: ordynarczycy niemal powszechnie skarżą się na pracodawców; ci zaś ostatni — na nich. Właściciele ziemscy tylko w bardzo rzadkich wypadkach uciekają się do ochrony sądów gminnych, albowiem odpowiednie zwyczaje prawne ludu stoją w rażącej sprzeczności z współczesnemi pojęciami etycznymi o umowie najmu, które większość podziela. Jeżeli zaś nawet i nie podziela, to chęć uniknięcia przykrych stosunków z pisarzem włościańskim i sędziami wstrzymuje od tego kroku... słowem — tylko ludzie bardzo niewybredni etycznie niekiedy zanoszą skargi do sądów gminnych na swych najmitów w razie zerwania umowy. Inaczej postępują włościanie: sprzeczności wskazanej powyżej oni ani rozumieją, ani odczuwają i dlatego nie krępują się bynajmniej. Wedle ich zdania niema w tem nic oburzającego, że za porzucenie służby sąd gminny każe ochłostać robotnika! To też sądy gminne są zawalone sprawami podobnemi, zwłaszcza na głębokiej Żmudzi.

Uprzednio nadmieniałem i udowodniłem, że w tych wypadkach żadne okoliczności nie uwzględniają się: sam fakt wystarcza. Tu przytoczę kilka przykładów, by jaskrawiej oświetlić tę stronę umowy najmu, która jest niewątpliwie przeżytkiem dawno minionej epoki. „Za zawód gospodarzowi i porzucenie służby“ sąd gminny Janowski skazał robotnika na chłostę (wyrok 1885 r., l. 47). Gospodarz bardzo źle obchodził się z pastuszkim wyrostkiem;

matka dowiedziawszy się o tem, odebrała chłopca; oskarżono kobietę. Sąd gminny w Worniach skazał ją na zapłacenie 10 rub. odszkodowania, oraz 3 dni aresztu (wyrok 1886 r. l. 51). Ojciec wynajął syna na lato, za pastuszką; otrzymał za to zgóry 8 rub., pur jęczmienia i 2,5 pud. siana; w 5 tygodni potem odebrał chłopca; albowiem obchodzono się z nim bardzo źle... Na mocy wyroku sądowego musiał zapłacić 3 rub. odszkodowania, oraz zwrócić pobrane pieniądze, zboże i siano (Sąd gminny Skiemski wyrok 1889 r. l. 16). „Z pośród spraw cywilnych, rozstrzyganych przez sądy gminne, należy wyróżnić w osobną grupę i wyodrębnić te, których źródłem jest umowa najmu; zwykle skarżą się pracodawcy. Wszędzie gospodarze skarżą się na robotników za samowolne porzucenie służby lub niezjawienie się na nią po otrzymaniu zadatku; skarżą się nareszcie na rodziców, którzy niekiedy umieją wynająć swe dzieci na służbę dwom, trzem osobom i pobrać od nich zadatki. Taksamo postępują robotnicy dorośli, samowolnie porzucając jednego gospodarza, a przystając na służbę do drugiego; swoje postępowanie tłómaczą oni zwykle na posiedzeniu sądowem złem obejściem się lub strawą niemożliwą“ — mówi p. Gukowski\*).

Jestto strona odwrotna, którą przytoczyłem, by oświetlić jaskrawiej tę sferę życia ludu. Przytaczam tu też jeszcze parę przykładów, wyróżniających się niezmiernie oryginalnymi warunkami najmu. W gminie Okmiańskiej matka oddała swą córkę na służbę z warunkiem, by ją w ciągu 2 lat nauczone czytać i obeznano „z prawidłami wiary protestanckiej“. Upłynął termin; okazało się, że dziewczyna nie umie ani czytać, ani katechizmu; matka zażądała 24 rub. odszkodowania, które przysądzone, albowiem „dziewczyny nie nauczone czytać“ (wyrok 1882 r. l. 33). W innej znowu gminie matka oddała swą córkę nieletnią na służbę, a pracodawca zobowiązał się poślubić ją po dojrzeniu do pełnoletności, oraz przekazać jej swój grunt; po 4 latach porzuciła ona służbę i wystąpiła z powództwem, żądając odszkodowania. Na posiedzeniu sądowem, gospodarz twierdził, iż chce spełnić zobowiązania się przyjęte, ale powódka o jego poślubieniu nie chce ani słyszeć, chociaż domaga się gruntu; przysądzone jej 16 rub. 50 kop. odszkodowania (sąd gminny Krukowski Wyroki 1883 r. ll. 5 i 6).

Pozostaje mi jeszcze omówić umowy inne, które zna prawo zwyczajowe. Do ich rzędu należy przedewszystkiem zaliczyć

---

\*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1886. str. 160.

umowy nadomnicze, w których osoba wysuwa się na plan pierwszy, czynniki zaś materyalne — na dalszy; z tego powodu zaliczyłem je do umów osobistych. Często zdarza się, iż wdowa dzietna, posiadająca gospodarstwo, a nie mająca możliwości sama załatwić się z niem, bierze „nadomnika“ (uszkurisa) do pomocy, zawierając z nim osobną umowę, bądź słowną, bądź na piśmie; niekiedy poślubia go nawet, ale nie zawsze. W obu wypadkach jednak umowa gra rolę przeważną; warunki jej są nader różne. Zwracam uwagę na terminowość: zawiera się ona albo do dojścia do pełnoletności synów, albo na ściśle określoną ilość lat. Należy rozumieć to w tem znaczeniu, że po upływie terminu nadomnik traci swe prawa gospodarcze, traci prawo rozporządzania się. Kwestya pożycia małżeńskiego, jeżeli ślub został zawarty, pozostawia się zwykle otwartą, chociaż prawo zwyczajowe daje możliwość żonie w tych wypadkach usunąć męża z chaty, z czego kobiety niekiedy korzystają. Uprzednio omówiłem podstawy i stosunki majątkowe, wynikające z nadomnictwa, jeśli kobieta poślubi nadomnika. Zwyczaje podobne stosują się też do tych wypadków, gdy ona bierze go w charakterze pomocnika czy też rządcy. I w takich razach nadomnik winien wnieść „posag“, który zwraca się mu w razie złamania umowy lub upłynięcia jej terminu; ma on też zawsze prawo do wynagrodzenia za prowadzenie gospodarstwa.

Jego stanowisko często jest nie do pozazdroszczenia: jeśli nawet kobieta go poślubiła, to w każdym razie krewni żony lekceważą i poniewierają nim, sama żona ma nad mężem stanowczą przewagę w życiu rodzinnem, która wzrasta coraz bardziej. Jeżeli nie jest on mężem, to odgrywa rolę pośrednią pomiędzy gospodarzem a najmitą. Nieco inne jest stanowisko nadomnika, gdy poślubia on jedynaczkę gospodarską; w tych wypadkach, zwłaszcza po śmierci rodziców, staje się on rzeczywistym gospodarzem i głową rodziny.

Dawniej dość chętnie szli „na dom“ zwykle młodszy synowie gospodarscy, którym wypłacono gotówką lub produktami należną im część mienia wspólnego; dziś praktykuje się to coraz rzadziej, albowiem czynniki ekonomiczne zaczynają odgrywać rolę coraz poważniejszą a związki rodzinne i ich powaga słabną, co stawia w przykrą zależność nadomnika. Zależność tę odczuwają dziś silniej, niż upřednio, bo niewątpliwie rozwój indywidualizmu zrobił znaczne postępy. By zilustrować słowa, powyżej skreślone, przytaczam parę przykładów, wyświetlających poglądy ludowe. **We włości Sigumskiej kobieta wzięła nadomnika na 20 lat,**

wkrótce potem poślubiła go, ale po 14 latach odumarła. Do ukończenia terminu pozostawało lat 6, mimo to pasierb wyrzucił jczyma z chaty. Wywiązała się sprawa: na posiedzeniu sądowe okazało się, iż „posag“ nadomnika był następny: 34 pury żyta, oo purów jęczmienia, 4 wozy i sanie, parę wołów, owca, 3 gęsi, koń, 2 kozuchy, 2 siermięgi, spodnie samodziałowe i 30 rub. pieniędzy; powód żądał po 50 rub. wynagrodzenia za każdy rok, „służby“. Sąd uznał słuszność jego powództwa, co zapisaniem zostało w protokole i orzeczeniu sądowym, ale odmówił wydania wyroku, bo wysokość powództwa przenosiła jego kompetencję (wyrok 1878 r. l. 37). Sprawę przekazano sądom pokoju. W gminie Rymszańskiej krewni wdowy gospodarskiej wyszukali dla niej nadomnika, zobowiązując go wnieść w gospodarstwo 185 rub. z zastrzeżeniem, że osoba, która zechce go do ukończenia terminu (pełnoletność syna kobiety) usunąć, winna mu zwrócić pieniądze pobrane oraz wypłacić po 10 rub. wynagrodzenia za każdy rok służby; jeżeli on sam zechce porzucić chatę, to winien pozostawić gospodarstwo w takim stanie, w jakim je objął. Sporządzono opis szczegółowy, wedle którego wartość jego wynosiła 130 rub. (księga umów 1893 r. l. 3). W umowie tej nie powiedziano ani słówka o wzajemnych stosunkach gospodyni i nadomnika. Zwykle takie blizkie a długoletnie stosunki prowadzą bądź do małżeństwa, bądź do pożycia na wiarę, które w takich razach toleruje się otwarcie; nadmieniam; iż takim nadomnikiem może być tylko kawaler.

W zakończenie zanotuję, że wedle poglądu ludu wdowy dietne a posiadające gospodarstwo samodzielne, winne zawsze wziąć nadomników; w tych razach krewni najbliżsi zwykle zmuszają je do tego. To samo stosuje się do kobiet, na których rękę pozostało gospodarstwo własne z powodu nieobecności mężów. Tak krewni zmusili kobietę wziąć nadomnika, albowiem jej mąż został skazany na Sybir. Podobne wypadki powtarzają się niekiedy...

Teraz skreślę słów kilka o umowach ściśle osobistych, których treść nie licuje z poglądami prawa zwyczajowego. Są to przeważnie umowy, niekiedy zawarte na piśmie, a dotyczące wzajemnych stosunków pomiędzy mężczyzną a kobietą. Z powodu swej treści, zwykle sprzecznej z zasadniczymi poglądami moralnymi ludu, są one bezprawne i nieważne, lubo niekiedy urzędnicy gminni (wójci i sołtysi) zaświadcniają je wyciśnięciem pieczęci urzędowej; niekiedy też stwierdzają je swymi podpisami świadkowie. Sądy gminne nigdy nie uznawały i nie uznają ich

ważności i prawności, ale uwzględniają niekiedy w sprawach o pożycie nieślubne. Wiemy, że prawa dochodzenia ojcostwa lud nie uznaje, ale prawo zwyczajowe zna odszkodowanie za straty i koszty, wynikłe z powodu ciąży i położu. Otóż w sprawach podobnych niekiedy uwzględniają się podobne umowy lub „dokumenty“ jak się wyrażają sądy. W gminie Wiekszniańskiej była sprawa następująca: kobieta zapozwała swego kochanka, żądając od niego środków na utrzymanie dziecka. Na posiedzeniu sądowym przedstawiono umowę, w której dokładnie były opisane jej obowiązki jako gospodyni i „żony czasowej“ z zastrzeżeniem, że w razie urodzenia się dziecka otrzyma ona 10 rub. oraz po 3 pury żyta i jęczmienia i 5 arszynów płótna. Zboże ona otrzymała, ale płótna i pieniędzy nie. Umowa, nazwana „dokumentem polubownym“ (mirolubiwym dokument), była podpisana przez świadków i wójta. Sąd ją uwzględnił: powódce przysądzono 11 rub. 25 kop. a świadkom „za czteryrochratnuju wołokitu“ — 4 rub. 50 kop. (wyrok 1879 r. l. 3). Widziałem kilka takich umów, pochodzących z nad graniczą północnego pow. Szawelskiego i Rosieńskiego; sporządzone były w okropnym języku rosyjskim, a omawiały warunki pożycia nieślubnego. Forma była w ogóle taka: N. N. zgadza się przyjąć służbę u gospodarza M. M. i zastąpić mu gospodynię i żonę, a w razie urodzenia dziecka M. M. winien wypłacić takie to a takie odszkodowanie. Kilka z nich były zaświadczone przez świadków (nawet kobiety) i zaopatrzone w pieczęcie urzędników gminnych. Mniemam — można je wytłómaczyć chyba przypuszczeniem, że w ten sposób kobiety pragną zabezpieczyć się t. j. zapewnić sobie należne wedle prawa zwyczajowego odszkodowanie za położ. Tak na tę kwestyę zapatruje się też p. Gukowskij.\*).

Przytaczam tu kilka umów, zaczerpniętych z praktyki sądów gminnych, a rzucających jaskrawe światło na życie ludu i stosunki obecne. Wiemy dobrze, czym jest u nas pieniactwo; wiemy, że sam lud nawet uznaje je za prawdziwą klęskę, to też spotykamy niekiedy umowy, bardzo oryginalne a przenoszące nas w dobę zamierchłą. Przed sądem gminnym w Wiekszniach stanawszy osobiście włościanie Wajkus i Lenkus, zeznali dobrowolnie, że wielokrotnie bili się pomiędzy sobą (nieskolekokratno między soboju dowierszali draku) i na przyszłość, „by uniemożliwić wzajemne kłótnie, waśnie, bijatyki, procesy, obrazę Boską

---

\*) Pamiętnik gub. kowieńskiej na 1896 r. str. 163.

i ludzka“ proszą zapisać i wnieść do ksiąg sądowych, co niżej następuje: jeżeli sami oni albo ich żony, albo dzieci pobija się, to „oba podlegamy bez wszelkiego sądu chłóście i każdy ma otrzymać po 20 różg“; złożyli też oni na żądanie sądu zobowiązanie się podobne na piśmie. Zjazd komisarzy do spraw włościańskich uznał to orzeczenie za słuszne i nieulegające odmianie (wyroki 1876 r. ll. 8 i 9). W gminie Popieleńskiej wniesiono do ksiąg sądowych umowę następną: z kobiety po długich bardzo waśniach i kłótniach, oraz bijatykach licznych prosiły, by sąd kazał zapisać ich zobowiązanie się wzajemne i winna rozpoczęcia kłótni lub waśni musi zapłacić 5 rub. kary. Sąd zgodził się na to.... Pokój jednak trwał bardzo krótko, bo w kilka tygodni potem kobiety wczepiły się sobie we włosy. Na posiedzeniu sądowym powstała kwestya, która z nich wywołała kłótnię? Obie przeciwniczki uznają siebie za niewinne. Sąd zawezwał biegłych, a w ich liczbie felczera, który zeznał, że obie kobiety mają charaktery bardzo gniewliwe i obie są pokryte siniakami. Na mocy tego orzeczenia skazano obie na 5 rub. grzywny, którą miały zapłacić po połowie (wyrok 1886 r. l. 147.).

Umowy podobne przenoszą nas o kilka wieków wstecz.... Spotykamy też jeszcze jeden przeżytek okresu solidarnej pracy rodowej, mianowicie t. z. tłokę. Tłoka — to umowa domniemana, której celem jest niesienie pomocy praca wspólną; znają ją dobrze ludy słowiańskie: wśród Rosyan zwie się ona „pomocz“. Tłoka — to zrzeszona praca kilku gromad w celach wspólnych; bardzo często w tej formie lud niesie pomoc pogorzelcom lub ofiarom jakiegobądź innej klęski elementarnej. W tych razach z inicjatywy kilku włościan leciwych a szanowanych powszechnie zjawia się ludność z własnymi narzędziami pracy i własnym pożywieniem. Jeżeli zaś zapraszają na tłokę, to wszystkich pracujących należy nakarmić dobrze i uraczyć; za robotę nie płaci się. Tłoki istnieją zwykle w formie pierwszej t. j. niesienia pomocy ofiarom wypadków nieszczęśliwych. Spotykamy je niekiedy i rodzaju innego n. p. w razie konieczności gwałtownej sprzętu zboża lub siana, naprawy grobli po wylewach i t. d. Lud tu nie zna żadnych wyjątków, ale osoba zapraszająca na nią, winna cieszyć się jego uznaniem i opinią człowieka uczciwego. Niektórzy właściciele ziemscy, popularni wśród lud, korzystają z tego zwyczaju: by sprzątnąć zboże, zwołują na dzień oznaczony tłokę, warzą piwo, suto raczą robotników, a nawet obdarzają ich niekiedy. Lud pracuje chętnie i ochoczo. Niekiedy w ten sposób on urównoważa ciężary publicznie uznawane przezeń za zbyt uciążliwe dla osób

poszczególnych. Tak w pow. Poniewieskim był folwark, do którego należało utrzymanie w dobrym stanie grobli, prowadzącej przez błoto, co pociągało koszta znaczne; korzystali z niej właścianie 3 wsi pobliskich.... Otóż kilka razy do roku wraz z dworem poprawiali tę groblę; dwór nigdy nie płacił, ale zawsze suto raczył robotników. Gdy roboty większe, wówczas dla pracowników warzą piwo.

Oczywiście — jestto już przeżytek dawno minionej epoki, nowych form zrzeczenia pracy lud nie zna.

Jan Witort.



## Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Ciąg da lszy \*).

### 3.

Mickiewicz przekonawszy się na *Liliach*, jak takie motywy da-  
dzą się doskonale do artystycznej zastosować poezyi, kształcił nieu-  
stannie swoją wyobraźnię i udoskonalał pióro. O tem możemy się  
przekonać choćby z samej tylko *Świtezi*, w której postęp poety jest  
odrazu widoczny, postęp mianowicie w tym kierunku, że poeta umie  
już zgromadzić większą liczbę luźnych elementów nawet bardzo od  
siebie dalekich i tak je z sobą połączyć, jak gdyby były z jednego  
wykute kamienia. Zastanówmy się więc chwilę nad genezą samego  
pomysłu ballady.

Sam pomysł utworu wziął, podobnie jak większa część ballad,  
swoją początek z gminnych podań i pieśni. A że takie podania o jeziorze  
Świtezi krążyły w ustach okolicznego ludu, na to wskazują wymownie  
własne słowa Mickiewicza, wypowiedziane w późniejszych latach do  
Aleksandra Chodźki, o chwilach najszczęśliwszych w życiu poety pod-  
czas pobytu w Tuhanowiczach: „Wysłuchawszy raz bardzo zajmu-  
jącej bajki, opowiadanej przez rybaka, Marya (Wereszczakówna) obra-  
cając się do mnie, zawołała: „Oto poezya, napisz coś takiego. Te wyrazy  
głęboko wpoity się w duszę moją i odtąd wziętem mój kierunek poety-

---

\*) Zob. Lud IV. str. 31.